

Niech żyje
rząd robotniczy
i włościański!

Warunki prenumeraty:

w Warszawie z odnośnieniem
miesięcznie Mk. 3.300.000.—
bez odnośnienia „ 3.000.000.—
na prow. mies. „ 3.300.000.—
Zagranicą „ 6.000.000.—



Ceny ogłoszeń obowiązuja w złotych, obliczonych na marki po urzędowym kursie franka szwajcarskiego, podawanego codziennie w „Monitorze”.

Niech żyje
Socializm!

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w tekście (przed kron.) 40 groszy
Nekrologi 20 „
zwykłe 25 „
drobne za jeden wyraz 10 „
Dla poszukujących pracy 50% rabatu
Ogłoszenia w Na niedzielę o 25% drożej
Fantazyjne i tabele (bilanse) 50% „
Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu
Administracji o 10% drożej
Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego za-
wiadomienia
Za terminowy druk ogłoszeń Admini-
stracja nie odpowiada.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1 — 2 po poł. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Telefon Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7 | Konto czekowe P. K. O. Nr. 175 | Numer pojedynczy 150.000 mk.

Administracja czynna od 9 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w srody.

O Sejm i krytykę Sejmu.

Onegdajszy „Kurjer Poranny” polemizuje z art. tow. Niedziałkowskiego, kilka dni temu wydrukowanym w naszym piśmie. Tow. Niedziałkowski wystąpił przeciwko atakom na Sejm, podważającym samą zasadę demokracji. Reakcja atakuje Sejm, ponieważ jest dla niej zbyt demokratyczny: reakcja przygotowuje się do walnej kampanii przeciwko ordynacji wyborczej, aby ją zmienić w interesie klas posiadających. Ale ataki te wychodzą nietylko z tej strony: Sejm zgoła nie cieszy się względami różnych grup inteligencji „centrowej” i radykalnej. I te grupy, słabe liczebnie, marzą o korzystnej dla nich, ale wcale niezgodnej z zasadami demokracji zmianie ordynacji wyborczej. Na takiej to drodze silna reakcja i słaba „lewicowa” inteligencja pragnie „ulepszenia” Sejmu! Ogólnie zaś rzecz biorąc, zarówno u reakcji, jak u owych grup „centrowej” czy „lewicowej” inteligencji istnieje dążenie do poniżenia Sejmu na rzecz t. zw. silnego Rządu. Przyczem reakcja ma wyraźny cel: monarchję lub faszyzm, podczas gdy niektóre grupy inteligencje dokładnie nie wiedzą, jaką by to formę rządu czy system rządzenia wymyślić. Z nastrojów ich jednak wynika, że chętnie przyłgnęłyby do jakiejś „demokratycznej” „dyktatury”.

Przeciwko tego rodzaju przejawom wystąpił tow. Niedziałkowski. Oczywiście nie chodziło mu o zagradzanie komukolwiek drogi do krytyki Sejmu. Sami z tego prawa i z tego obowiązku krytyki korzystamy w pełnej mierze. Chodzi jednak o cel krytyki. Więc gdy krytyka Sejmu podważa zasady demokracji lub grozi zbroczeniem myśli politycznej na manowce — wtedy uważamy za swój obowiązek występować przeciwko tej krytyce — bez względu na to, skąd pochodzi, i choćby w najradykałniej srobie stroiła się szatki.

„Kurjer Poranny” nie wdaje się w taką analizę, stwierdza tylko, że „niezadowolenie (z Sejmu) jest powszechne... i motywowane jest... argumentami, które ogółowi trafiają do przekonania”.

Niezadowolenie z Sejmu — jeżeli chodzi o ogół — jest tylko wyrazem niezadowolenia z całokształtu panujących u nas stosunków. Sejm jest najpodatniejszym i najłatwiejszym przedmiotem krytyki, właśnie dlatego, że wyszedł bezpośrednio ze społeczeństwa, działa jawnie i publicznie, a walnym jego orężem jest dyskusja i krytyka. Od Sejmu wszystkiego się oczekuje, a zarazem zwraca się przeciwko niemu wszelkie niezadowolenie.

Nie możemy jednak akceptować „wszelkiego niezadowolenia”; niezadowolenie musi mieć wyraźne przesłanki i cele polityczne. Ryczałtowe niezadowolenie niczego

nie wyjaśni i do żadnej poprawy nie doprowadzi. Natomiast np. całkowicie uzasadnione było niezadowolenie z rządów większości chejńsko-piastowskiej, było ono też pod względem politycznym owocne. Podobnie za zupełnie słuszne uważamy niezadowolenie z dzisiejszego Sejmu, którego skład nie odpowiada już stosunkowi sił w kraju i niesłuchanie utrudnia utworzenie Rządu demokratycznego.

Ale czy ogół niezadowolony nie jest właśnie winien tego, że powstał taki Sejm, w którym najliczniejszym stronnictwem jest prawica? Czy właśnie tego nie należy ciągle ogółowi przypominać? Czy to nie jest nieskończenie lepszym środkiem wychowawczym od pobłażania niezadowoleni, które zwraca się ryczałtowo przeciwko Sejmowi?

Lecz tu trzeba zwrócić uwagę na jedną jeszcze rzecz. Istnieje u nas szeroko rozpowszechnione przekonanie, które dosłownie stosuje do naszego Sejmu maksymę parlamentaryzmu angielskiego: parlament wszystko może, z wyjątkiem jednego — nie może zmienić kobiety na mężczyznę. Od parlamentu polskiego oczekuje się, że on „wszystko może” — i biada się, że kłótnie partyjne i t. d. nie pozwalają mu wszystkiego, co trzeba, dokonać. A tymczasem tak się stało w rzeczywistości i tak jest dotychczas, że nasz Sejm faktycznie ma władzę bardzo ograniczoną! Tłómaczy się to warunkami, w których powstało Państwo polskie, w chaosie powojennym, z odmiennym prawodawstwem w trzech dzielnicach (istnieje to dotychczas w bardzo poważnej mierze), z fatalnymi tradycjami parlamentarnymi i administracyjnymi po zaborcach, z nader słabym poczuciem prawa i państwowości u klas posiadających. Wobec tych wszystkich warunków i przy pośpiechu w tworzeniu władz faktycznie różne dziedziny życia w niemałej mierze uniezależniły się od Sejmu. Ten „rozwoj” usilnie był popierany przez stronnictwa reakcyjne w Sejmie i poza Sejmem. To nam też tłómaczy, dlaczego w rzeczywistości Konstytucja dotychczas nie obowiązuje w Polsce i dlaczego życie gospodarcze i skarbowe tak mało w rzeczywistości zależy od Sejmu (nawet bez pełnomocnictw p. Wł. Grabskiego). Lewiatany, Związki Ziemiaków, Kooperolne i t. p. instytucje miały tu — jakże często! — daleko więcej wpływu od Sejmu. Jeżeli zaś prawica namiętnie atakowała Piłsudskiego za jego prace organizacyjno-wojskowe, to jedynie dlatego, aby mu przeciwstawić swoich Józefów Hallerów, Dowbor-Muśnickich i t. p. reakcjonistów.

Uzasadnionem więc byłoby niezadowo-

lenie z Sejmu z tego powodu, że nie opowiadał zwłaszcza stosunków gospodarczych w kraju. Ale ogół domaga się od Sejmu naprawy tych stosunków — a jednocześnie ludzi się, że poza Sejmem będą te sprawy załatwione lepiej, niżli w Sejmie! Demokracja napewno nic nie zyska na tego rodzaju eksperymentach.

Józef Piłsudski a Rząd p. Wł. Grabskiego

Czytamy we wczorajszym „Kurjerze Porannym”:

Wydarzenia polityczne dni ostatnich, w szczególności pertraktacje szefa rządu z Marszałkiem Piłsudskim, wiadomości o przerwaniu tych rokowań, o zamierzeniu ustąpieniu z tego powodu min. spraw wojskowych gen. Sosnkowskiego i t. d. budzą wielkie zainteresowanie w szerokich kręgach społeczeństwa.

Marszałek Piłsudski, którego ewentualne wejście do armji na kierownicze stanowisko wygrywane jest przez obóz narodowej demokracji jako „casus belli” przeciw p. Wład. Grabskiemu, zachowywał dotąd w całej tej sprawie milczenie. Wczoraj dopiero Marszałek udzielił sprawozdawcy politycznemu „Kurjera Porannego” p. Z. Sachnowskiemu wywiadu, w którym precyzuje w krótkich słowach przebieg ostatnich negocjacji i swoje w nich stanowisko.

Na zapytanie sprawozdawcy, czy Marszałek zdecydowany był przyjąć tę mini. strą spraw wojskowych w niedoszłym gabinecie p. Thugutta? — Marszałek odpowiedział:

— Tak jest. P. Thugutt przybył do mnie z propozycją, abym wziął udział w gabinecie jego, jako minister spraw wojskowych. Odpowiedziałem, że zgodzę się z całą przyjemnością, ale wysunąłem warunki, które postawiłbym rodzinemu bratu, gdyby przyszedł z taką propozycją.

— Nie są one tajemnicą?

— Warunków było kilka. Pierwszy podstawowy, aby gabinet uznał zasadę i bronił jej przed Sejmem, że wojsko i urządzenie wojskowe nie mogą być w państwie piłką, którą stronnictwa polityczne robią naprzekór sobie lub rządowi t. zw. gole; taka zabawa demoralizuje niesłuchanie wojsko, specjalnie wyższych oficerów, którzy znaczenie i władzę usiłują zyskiwać przy poparciu stronnictw politycznych. Wymieniony powyżej warunek, uniemożliwiający utworzenie wojska partyjnego może być bardzo uciążliwy dla ministrów, reprezentujących stronnictwa w Sejmie, lecz wydał mi się on konieczny po przejściach, które doświadczyła armja za poprzedniego gabinetu.

Drugim warunkiem, wpływającym z poprzedniego, było usunięcie możliwości załatwiania personaljów wojskowych na podstawie postanowień gabinetu; mogą bowiem zasiadać w nim przedstawiciele stronnictw, którzy mają interesy stronnictwa, wtedy, gdy minister spraw wojskowych powinien dbać o to, aby oficerowie zdobywali stanowiska swoje na podstawie doświadczenia, wytrwałości i uzdolnień do służby. Warunek ten postawiłem także dlatego, że poprzedni gabinet w swoim urzędzeniu władz wojskowych mnóstwo wyższych funkcji wojskowych uzależnił nie od czego innego, iak od decyzji gabinetu.

Powtarzamy: krytyka Sejmu ze strony demokracji musi mieć wyraźne przesłanki i wyraźne cele, a nie kierować się ogólnym niezadowoleniem i przyczyniać się do obniżania znaczenia Sejmu i do zbaczania na różne pozademokratyczne lub wprost przeciwdemokratyczne manowce.

Postulat trzeci polegał na tem, że żądałem powrotu do ułożenia stosunku wyższych władz wojskowych na podstawie dekretu Wodza Naczelnego z 7 lutego 1920 r., t. j. powrotu do tego stosunku, jaki pozostawiłem, odchodząc od wojska, a co zostało zmienione przez nowe postanowienie gabinetu p. Witosa, posiadające wady, wymienione w drugim moim warunku.

Co do innych warunków, to dotyczyły one budżetu wojskowego oraz sposobu, metody i pracy w gabinecie. P. Thugutt warunki postawione przezemnie przyjął — no i, jak wiadomo, gabinetu nie skłomował.

A potem — ciągnął Marszałek Piłsudski — zwrócił się do mnie gen. Sosnkowski, zaproszony na stanowisko ministra spraw wojskowych w gabinecie p. Wł. Grabskiego. Gen. Sosnkowski prosił mnie, abym wrócił do wojska i pracy wojskowej na podstawie wspomnianego dekretu Naczelnego Wodza z dn. 7 lutego 1920 r.

Znając pracę, przerobioną pod moim kierunkiem w ciągu 2 i pół lat po zakończeniu wojny, zgodziłem się na propozycję gen. Sosnkowskiego pod jednym warunkiem: abym wziął w swoje ręce przewodnictwo w ścisłej Radzie wojennej, czyli stanowisko oficera, mającego objąć w razie konfliktu zbrojnego Naczelne Dowództwo łącznie ze stanowiskiem szefa sztabu generalnego Armji Polskiej. Żądanie to motywowałem kilkakrotnie na najrozmaitszych zebraniach politycznych, które z tego powodu były zwołane.

— Krązą na ten temat tysiączne, nieraz fantastyczne pogłoski...

— Motywy, wyluszczone przezemnie, były takie: Szeft sztabu generalnego razem z aparatem sztabowym, na którego czele stoi, uzależniony jest w dwóch kierunkach, ściślej — podwójnie uzależniony. Po pierwsze od ministra spraw wojskowych, które mu pomaga w kłopotach codziennych dowodzenia wojskami w czasie pokoju; druga zależność wypływa ze stosunku do przewodniczącego ścisłej Rady Wojennej, mianowicie wtedy, gdy zarówno sam szef sztabu, jak jego aparat, wchodzi w grę przy pracy przygotowującej wojsko do takich czy innych możliwych konfliktów międzypaństwowych.

Znając — powiadam — cały ten mechanizm, twierdziłem, że nie wybrałbym ze swoją pracą, gdybym aparatu sztabowego nie miał zjednoczonego w swoich rękach, zaś pewny byłem siebie, że potrafię dać żadaną pomoc p. ministrowi spraw wojskowych w jego pracy.

Był to warunek — ciągnął po chwili Marszałek Piłsudski — na który odpowiedziano mi odmownie, prosząc o odłożenie tej kwestji aż do ustawowego załatwienia

